Nr. 39. Rok IV. Nr. 39.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po $1^1/_2$ sgr. od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 26 września 1874.

Xięgarnia K. Rejzner (Chotomski) ulica Wodna Nr. 15, na rogu Wielkich Garbar.

Od Redakcji.

Uprasza się o wczesne zamówienie przedpłaty na kwartał następny, gdyż stanowczo nie będziemy drukowali, dla oszczędności, exemplarzy nadliczbowych. Z bieżącego rocznika wyczerpane już są zupełnie numera 1, 2, 3, 4, 5, 6, 10, 11, 12, 21, 25 i 27, — których nie mogliśmy nowym prenumeratorom przesłać. Ponieważ powiastka z włoskiego „Niźnik winny" Salwatora Farina, jak i z hiszpańskiego „Król, rycerz, sędzia" przeciągną się w numera kwartału czwartego, przeto zgłaszającym się nowym prenumeratorom prześlemy numera 37, 38 i 39, — a tym co zaabonowali się na kwartał III, w ciągu onegoż również na żądanie prześlemy odbitkę powieści pani E. z Kurowskich Puffke „Tajemniczą szkatułkę" w miejsce brakującego numeru 27go.

W skutek nieregularności w nadsyłaniu nam przedpłat, zachodziła i zajdzie nieregularność we wydawaniu w czasie właściwym niniejszego pisma.

Żydzi w Ameryce Połnocnéj.

Roku 1874 lipca 14 urządzili żydzi w Ameryce pierwsze Conciljum kongregacji hebrajskich w Nowym Yorku pod przewodnictwem Maurycego Loth z Cincinnati. Przeszło 60 kongregacji wysłało swych rabinów.

Obszerną jego mowę drukowały amerykańskie czasopisma.

Przedewszystkiem mają założyć „hebrajski teologijny instytut", t. j. szkołę rabinów, na co już mają znaczny fundusz. Bardzo serdecznie wyraża Loth swe podziękowanie amerykańskiéj prasie za to, że organizację Związku tych gmin, liczących 50,000 dusz, bardzo gorąco popierała i jego dojście do skutku ułatwiła.

Co do misji żydów tak się wyraża:

„Podziękujmy Ojcu naszemu w niebiosach za łaskę, że wlał w usposobienie człowieka pragnienie za pokojem i zgodą. Jest to rośl duchowa, która tylko wtedy się rozrasta, gdy rozsądek kojarzy się ze swobodnym pokojem, gdy fanatyzm i niepokoje są uśmierzone. Misją odwieczną dzieci Izraela było i jest ażeby na podstawie tych zasad walczyli z nieprzyjaciołmi wolności i postępu. Dla tego rozproszył nas nasz Ojciec w niebiosach pomiędzy wszystkie inne narody i po bohatyrsku utrzymaliśmy nasze zasady zawsze i wszędzie, które już, pomimo naszéj nieukończonéj organizacji pod dawną tyranją i pod dawnym uciskiem, odniosły zwycięztwa niepospolite w łonie najświatlejszych narodów.

„Jeżeli to pojęcie jest prawdziwe, jeżeli powołaniem naszém izraelskiém jest ażebyśmy ludzi pouczali nasamprzód myśleć a potém wierzyć; ażebyśmy ich pouczali, że dla wszystkich istnieje jedno tylko prawo, tak dla krajowców jak i dla cudzoziemców, ażebyśmy wszyscy opierali się tyranji i fanatyzmowi i ażebyśmy wszyscy to zrozumieli, że nad ludźmi nie powinno być innego króla nad Boga, który jest królem po nad wszystkiém, — jeżeli to jest misją rzeczywistą naszą (a to

jest bez wątpliwości) — czyż my natenczas wykonaliśmy swe obowiązki?

„Reprezentanci amerykańskich izraelitów! Smutnym jest obowiązkiem, że powiedzieć to publicznie musimy, — iż nie uczyniliśmy wszystkiego, cobyśmy byli uczynić mogli, ażeby to błogie światło naszéj wiary rozszerzyło się pomiędzy ludźmi i ażeby ono mogło wyleczyć ich z błędów, które w każdéj chwili życia podkopują szczęście wielu rodzin, a nawet i szczęściu tego wielkiego narodu zagrażają. Tego nie możemy zataić, że grzech — i to najohydniejszy grzech — w tym naszym błogosławionym kraju przybrał niepokojące rozmiary, — bo rujnuje całe rodziny, — i w ogóle tych, którym dozwolono jest rodzić się, — że i tych nawet, czyniąc ich niedołęgami, przedwcześnie w grób wtrąca. Temu nie możemy zaprzeczyć, że we wszystkich gałęziach zarządów panuje — przekupność, która dosięgła takich rozmiarów, że, jeżeli jéj szybko nie zapobieżymy, to ona pochłonie niebawem wszelkie oszczędności i cały zarobek naszych zabiegów całego życia. Ten okropny grzech wszędzie się objawia i zagraża swą trucizną trwałości wszystkich interesów w rodzinach, a przez to i interesów całego kraju. W takich okolicznościach przypada nam, — i to jest naszym najświętszym obowiązkiem, ażebyśmy wysłali rabinów na cały świat, ażeby nietylko naszemu ludowi, ale w ogóle całéj masie ludności opowiadali zasady naszéj religji w całéj jéj czystości dawnéj, — czyli, ażeby wszyscy się nauczyli żyć w duchu dziesięciorga bozkich przykazań, bo te nas prowadzą tylko po prawych drogach naszego żywota; bo te nas naglą do wykonywania naszych powinności, one nam wpajają bozki nakaz ażebyśmy się żenili i z małżeństw rozmnażali i żyli w całém znaczeniu tego słowa jako ludzie uczciwi. Te przykazania nakazują nam, ażebyśmy ziemię tak uprawiali i upiększali, ażeby z niéj płynął ciągły dostatek dla ludzi i zwierząt i ażebyśmy takie stanowili prawa, ażeby nikt nie był uciskanym i ażeby wszyscy mieli jak najlepsze sposobności do rozwijania swych zdolności i mogli je zużytkować w życiu pełném spokoju i niezakłócanéj swobody. Przykazania te nakazują nam jeszcze, ażeby każdemu potrzebującemu podawać skorą i skuteczną pomoc, — jedném słowém, ażebyśmy stawali się ludźmi godnymi naszego pierwowzoru Boga, — godnymi panować nad wszystkiemi stworzeniami ziemi i godnymi tego, ażebyśmy mogli uzyskać życie wieczne w niebiańskich regionach.

„Polecam to naszym rabinom, ażeby objawiali to w kazaniach wędrownych nie dla tego, ażeby jednali nam współwierców, ale ażeby każdy mógł znać wielkie nauki judaizmu, które gdy się powszechnie przyjmą, uszczęśliwią wszystkie masy ludzkości we wszystkich jéj warstwach, wzmocnią węzły rodzinne i uszlachetnią wszystkich w ich stósunkach domowych i w interesach publicznego życia.

„Ażeby tych rabinów wesprzeć, powinienby być założony fundusz ze składek członków Związku, a to możnaby tylko wtedy uskutecznić, gdyby się na całym obszarze Państw Zjednoczonych każda hebrajska gmina do Związku przyłączyła. Jest tu około 50,000 członków izraelitów którzy są członkami gmin. Gdyby każdy członek zapłacił rocznie dolara, wynikłaby z tego suma wystarczająca, ażeby podtrzymać instytut rabiński pierwszorzędny i z jego łona wysyłać rabinów kaznodziejów wędrownych.

„Pierwsze konciljum kongregacji hebrajskich jest doprawdy zjawiskiem w dziejach Izraelitów, którzy od wieków po raz pierwszy się tu na naradę zgromadzili. To zjawisko otwiera nową epokę w życiu judaizmu; postęp żydostwa jest zarazem i postępem na drodze ogólnéj ludzkości, gdyż każdy ucywilizowany naród przyjął coś, mniéj lub więcéj z judaizmu do swych ustaw lub praw, a co doświadczenie wieloletne wykazało jako wynik najgłębszéj mądrości. Nie to samo tylko, bo cały nawet stary testament przyjęły rozliczne narody za podstawę swych religijnych pojęć i wiar.

„Jest to dla Izraela przeuroczysty dzień, w którym widzimy łączących się tysiącami naszéj braci w szlachetnym celu, ażeby naszą wiarę rozprzestrzenić i uwiecznić założeniem hebrajskiego uniwersytetu, w którym zamierzamy kształcić rabinow, którzyby swą mądrością i wymową oświecali obie półkule świata i którzyby wszystkie dzieci ziemi wyrywali z niedoli, ze samolubstwa i z niesmaków życia. Do szczęścia ludzkiego należy, ażeby się mogły rozwijać w człowieku aż do najwyższéj potęgi jego duchowe idealne skłonności, a nikt nie jest więcéj powołany ażeby temu rozwojowi pomocnie dopomagał, — od naszych duchowych przewodników, których zadaniem jest, ażeby się odwoływali ciągle do naszéj szlachetniejszéj natury i ażeby nas doprowadzali duchowo do spokoju życia wznioślejszego nad powszednie. Żeby tego dopiąć mogli, powinni być oni sami ludźmi wzorowéj czystości, mądrości, wymowy. Do tego trzeba szczególnego wykształcenia, — a to jest najpierwszym obowiązkiem amerykańskiego hebrajskiego Związku."

Niźnik winny.

Powiastka włoska tłomaczona ze Salwatora Farina.

(Ciąg dalszy.)

V.

Już z jakie dziesięć razy spotkał się w swém roztargnieniu z jakąś ciemną myślą, która mu co chwilę jego jaskrawe jasełka krzyżowała, ale jeszcze się nie zastanowił, coby to było. Rozum jego widzi tylko karminowe usteczka, a uczuciem czuje ich elektryzujące ożywcze: smak i ciepło; ale ów czarny cień nie nuży się, — i jak najnatrętniéj wraca. Naraz zabłysło w umyśle Donata. Rzecz się wyświeciła. Dzień wypłaty wexlu przypada na — jutro!... Zjawisko różanych usteczek znikło zupełnie. W to miejsce wytacza się chmara straszliwych obrazów. Rozgoniły już wszystkie jego brylantowe sny na jawie. Jest to chwilka, lecz ileż w téj chwilce goryczy! Ileż dokuczliwych wspomnień! „Oh! cożem ja zrobił! cożem ja zrobił!... Oh! jakżebym był szczęśliwy teraz — gdyby nie.."

Dziwaczny kaprysie losu, coś ziarno jego szczęścia wyłonił z jego własnéj winy, z jego nieszczęścia! A tak jest! Bez przegrania owych pieniędzy, dziś nie czułby się tyle bogatym. Uczuwa natchnienie filozofji: „Widzisz! — powiada sobie — gdy z kieszeni zgubisz wypadłe ci gdzieś skudo (talar włoski), to tém skudem płacisz za doświadczenie bardzo ci potrzebne, ażebyś nie wkładał monety w kieszenie dziurawe." Mógłby tym tropem daléj mnożyć przykłady, aż do nieskończoności — ale mu żal. Zatrzymuje się, ażeby nie dotarł do myśli, że mu jego doświadczenie zanadto drogo wypadło zapłacić. Zwraca tedy logikę w inną stronę. W którą? Najpierwiéj natrafia na ów wexel płatny

jutro. Przedstawia mu się do skontowania. Nie mając pojęcia, ani żadnego doświadczenia bankowych takich czynności, — mięsza się — traci głowę...

Nadeszła noc. Noc wiekowa. Noc pełna czarnych widm.

Nadeszło jutro. Dnieje już! Teraz dopiero zaczyna się kłopot. Tych pięciu tysięcy lir nie ma jeszcze. A gdyby nie nadeszły!... Konstancja — nie pisała. Jéj wuj — ani słychu o nim! Wczoraj jeszcze wszystko to widziało się tak naturalném, — tak prostem, — tak logiczném, — że pieniądze nadejść muszą — jutro; — a tu zaledwie dnieć to „jutro“ poczyna, — wydaje mu się najnaturalniejszém, najprostszém, najlogiczniejszém — że te pieniądze powinny były już nadejść „wczoraj“ — przynajmniéj na wieczór! Donato znów zapala świecę, gaszoną przez noc bezsenną razy kilka. Wstaje i szuka praw handlowych. Znalazł kilka — ba! kilkanaście znajduje tuzinów paragrafów tyczących się jego sprawy wexlowéj. Po przeczytaniu, w myślach jego rozpoczyna się procesja najdziwaczniejsza. Przesuwają mu się arcy-ponure obrazy: skadencje wypłaty, protesty, kary, stoły pełne złota, woźni, policja, aresztowanie, siwizna jego ojca, łzy jego siostry, skrzekotanie szydercze żab w nocy w Romano, — a ogonem tego wszystkiego — straszne osobiste uwięzienie!...

Już nadeszła dziesiąta godzina rano. Ktoś puka do jego drzwi, — do jego zamieszkania legalnego. Pod Donatem drżą nogi. Waha się: „iść otworzyć?!... czy nie otworzyć?!...“ Gdyby wiedziano, że on nie ma pieniędzy!!.. że nie może zapłacić!!... Może go przyszli i aresztować!!... Toż to nie ma zdrowego sensu! Wie o tém — a mimo to drży jak listek osicy. Zbliżył się na palcach do tych pierwszy raz mu w życiu fatalnych drzwi. Przystanął. Nie śmie odsunąć rygielka. Zdaje mu się, że widzi za drzwiami woźnego. Tak to on! Taka twarz zimna, marmurowa, surowa, taki człowiek sztywny, bezdusznie nieugięty, srogi jak litera prawa, grubijański — to tylko woźnym być może!... Cóż mu Donato ma powiedzieć?!... Jak?... że nie ma pieniędzy!!...

Nie! Donato nie zdobędzie się na odwagę: ażeby otworzył! Lecz tamten za drzwiami zdaje się, że postanowił wejść koniecznie. Puka coraz to silniéj. Coś mruczy. Gniewa się że nie ma żadnego dzwonka. Wali pięścią we drzwi. Łomoce piętami butów aż szklanki i szyby zadrżały.

Ktoś się wychylił ze sąsiedztwa po za drzwi do sieni. „Śpi zapewne!“ woła do zniecierpliwionego. Zniecierpliwiony zaklął: „Do stukroć stu tysięcy fur beczek bataljonów . Gdy kto ma do płacenia pięć tysięcy lirów, to się nie śpi aż do kwadransu na jedenastą.“ A tamten, najmilszy ze sąsiadów, odpowiada: „A jeżeli się ich nie ma?“ Bezwątpienia ten żart mu się bardzo spodobał, bo się śmieje do rozpuku.

Chwila ciszy. Donato już chce otworzyć. Teraz go znów trwoży, ażeby nie wpuścić przeze drzwi wzroku rozciekawionego owego najmilszego ze sąsiadów, co się tak śmieje. Otóż i dziurka w zamku przez który Donato wyglądał jakoś się zaciemnia. Zapewne ktoś tu wgląda. Donato się usuwa na bok o ile można, wstrzymując oddech, starając się nie wzniecić najlżejszego szelestu. Znów na nowo rozpoczynają się drwinki z niego. Znów nowe klątwy. Słyszy jakieś stąpanie po sieni. Oddala się ów zniecierpliwiony. Schodzi na dół po schodach. Donato odetchnął Ale otwór w zamku jeszcze coś zasłania. Donato bada bliżéj. Coś się bieli. To jakiś papier zagięty i wsunięty w otwór zamkowy. Chyżo drzwi otworzył. Porwał ów papier i zamknął się w pokoju. Wraca do swego sypialnego pokoju i cały w potach, zmęczony rzuca się w objęcia kanapki.

Ta karteczka zawiera mniéj więcéj te słowa: „Pana Donato X. niniejszém cytuje się, ażeby eskontował w banku (tu firma jednego ze stu banków) pięć tysięcy lir, efekt ubiegły dziś.“ Rozmyśla nad tém. Nie rozumie tego. Czyta znów to samo: „Pana Donato X. niniejszém cytuje się, ażeby eskontował w banku... pięć tysięcy lir, efekt ubiegły dziś.“ Po każdém przeczytaniu jeszcze mniéj mu to stawa się zrozumiałem.

Tymczasem znów ktoś silnie we drzwi zapukał. Jakaś zuchwała nadzieja pojawia się w umyśle młodzieńca i mówi mu: „Otwórz! Idź otwórz!“ Nie idzie, ale biegnie. Otwiera Jakiś człowieczek szczuplutki i nerwowy, z obliczem pełném ruchów i uśmiechającém się. Wzajemnie przyglądają się sobie w niepewności.

— Pan Donato X.?

— Jestem nim. Na usługi.

— Przybywam tu z polecenia p. Bruskoli Marcina.

Donato jak żyje nie słyszał takiego nazwiska. Odgaduje tylko.

— Wuja Konstancji?

— Otóż właśnie wuja panny Konstancji.

Przybyły, mówiąc, szybko się wślizgnął przez pół uchylone drzwi do pokoju. Uśmiecha się i ogląda w około z minką najwyższego zadowolenia ze samego siebie.

I młodzieniec z niego zadowolony. Gościa ruchy, całe wzięcie się podobają mu się. Czuje to, że serdecznie mógłby go uściskać, tylko że mu naturalna powaga wykonać tego nie dozwala.

Zamiast uścisku podsuwa mu fotel. Prosi go, ażeby się rozgościł i jak najuprzejmiéj go zapytuje:

— Pan jesteś... pan...

— Jak oświadczyłem już, przybywam tu z polecenia pana Marcina Bruskoli. Powtórzywszy te słowa, człowieczek ów przymrużył jedno oko, — i wsunął lewą rękę do kieszeni swego tużureczka.

Co za miluchne wzięcie się! Co za uśmiechy! Co za miluchny człowiek!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ernest Henryk Haeckel.

Ernest Henryk Haeckel urodził się w Potsdamie 1834 r. z ojca szlązaka, radzcy regencyjnego. W 1835 roku przeniesiono ostatniego do Merseburga, gdzie syn przy ojcu do 18 roku przebywał. W gimnazjum prace Humboldta i Schleidena zkierowały jego myśli ku naukom przyrodniczym, a mianowicie ku botanice. W roku 1852 udał się na uniwersytet do Jena, gdzie Schleiden botanikę wykładał. Niebawem atoli opuścił Jenę i udał się do Berlina, gdzie Braun botaniki uczył, lecz po pół roku t. j. w zimie 1852 udał się Haeckel do Würzburga, gdzie zasłynął Kölliker i pod tegoż kierunkiem poświęcił dwa lata pilnéj nauce anatomji. Do Berlina wrócił znów w 1854 r. ażeby poświęcić się anatomji porównawczéj pod Janem Müllerem. W roku następnym znów wrócił do Würzburga i tam pod Virchow'em poświęcił się wyłącznie anatomji patologijnéj. W półtora roku wrócił do Berlina, gdzie się 7 marca 1857 doktoryzował w lekarstwie i chirurgji.

Po złożeniu examinu państwowego praktykował rok cały; lecz nie znalazł w tym zawodzie zadowolenia.

Wrócił znów pod kierunkiem Jana Müllera do porównawczéj anatomji i zoologji. Z tym profesorem odbył już w 1854 r. podróż do Helgolandu, a w 1856 wybrał się do Nizza, towarzysząc Köllikerowi i Müllerowi. Od r. 1859 do 1860 przeżył we Włoszech w Neapolu i Mesynie, gdzie zebrał materjały do swego przepychowego dzieła „O radiolariach.“ Gegenbaur namówił go w 1861 ażeby przyjął posadę docenta zoologji przy uniwersytecie w Jena. Roku 1862 został profesorem nadzwyczajnym, a 1865 profesorem zwyczajnym zoologji. Do dziś dnia przebywa tamże, odmówiwszy zaprosiny na katedry profesorskie do Würzburga, Strasburga, Wiednia, a mianowicie do Bonn, gdzie mu bardzo korzystną zapewniono posadę. Rok rocznie nieomal odbywał większe podróże naukowe i tak w 1866 do Liczbony, Madeiry, Teneryfy i Gibraltaru; w 1869 do Norwegji a w 1873 do Azji Mniejszéj, Syrji i Egiptu.

Haeckel jest pisemniczo czynnym od 1855 roku. Najznakomitsze jego pierwsze dzieło: „Generelle Morphologie der Organismen“ (1866) zawiera główne rysy ogółowego kształtowania ciał, nader śmiałe i zbyt pewne siebie. W 1868 r. wydał: „Natürliche Schöpfungsgeschichte“ — już nie jak pierwsze czysto naukowo, ale popularyzuje naukę swą i dziś już odbijają 5te wydanie. Darwin o nim mówi, że gdyby się było pojawiło przed jego „Pochodzeniem człowieka“, byłby zapewne swego dzieła nigdy nie dokończył. „Prawie wszystkie wnioski do jakich doszedłem przez tego badacza są ztwierdzone, a jego wiadomości są we wielu względach bogatsze i obfitsze od moich.“

Główną zasługę położył Haeckel w tém, że za najpierwszy przedmiot swych badań położył dzieje pochodzenia istot ustrojowych, — a zasady tychże objawił w czwartym oddziale swéj „historji stworzenia.“ Ustanawia odrębne pochodzenie wspólne dla gospodarstw protistowego, roślinnego i zwierzęcego. Wychodzą według niego z tego samego zawiązku, lecz już od początku zawierają swe odrębne samoistne kierunki zaraz w początkach rozwoju naszego planety. Pień pochodowy gospodarstwa zwierzęcego rozgałęzia się w różne odnogi. Na podstawie anatomijnych porównawczych badań wykazuje, że zwierzokrzewy (zoophyta), robaki (Vermes), ogniwkowate (Arthropoda) i gwiazdowate (Echinoderma), mięczaki (Mollusca) i grzbietowe (vertebrata) wytworzyły się pierwiastkowo z jednego i tegosamego pierwokształtu, ale że od samego początkowego ryzwoju już się od siebie rozgałęziły i rozwijały w zupełnie różny sposób. Zwierzęce monery i amoeby uważa za najniższy stopień rozwoju, a za następny uważa pierworobaki (Urwürmer) i z tych dopiero rozwijały się dalsze kształty doskonalsze.

Haeckel postanowił wypracować te pnie pochodowe szczegółowo i połączyć dziś istniejące typy z typami zaginionemi pod względem genealogijnym i morfologijnym.

Na tém właściwie polega cała teorja pochodowa (darwinizm), za jednostronna, wyłącznie ciałokształtowa.

Ostatnią Haeckela pracą znakomitą w tym kierunku jest monografja dwutomowa w 1872 r. wydana: „Gąbki wapniste“ (Kalkschwämme). Chciał wykazać w téj bardzo obfitéj grupie w odmiany — bezzasadność pojęcia gatunku (species) i udowodnia jak tylko przyczyny mechaniczue powodują, zmieniają lub przeobrażają tak zwane gatunki. Pierwszém i ostatniém jego słowem jest: „wszędzie spostrzegamy działalność niezmiennych praw natury, ale nigdzie nie znachodzimy zarysów jakiegoś niezmiennego planu stworzenia, już naprzód ułożonego“ - Ważném jest w téj pracy odkrycie tak zwanego kształtu gastrulowego (gastrula form) w gąbczakach, dotąd nie zauważonego. Haeckel oznacza nazwą „gastrula“ pewien kształt zawiązkowego ciała zwierzęcego, polegającego na pewnych dwóch listkach liścienowych. Gastrula ma u różnych zwierzęcych kształtów tę samą zasadniczą budowę. Zawsze ciałko to ma postać pojedyńczą, podługowato-okrągłą, jednoosiową, z jamką pośrodkową (żołądkową), otwartą u jednego bieguna osi ustką (mündung); zawsze ściany téj jamy złożone są z dwóch listków czyli z dwóch warstw banieczek (Zellen) t. j. entodermu i exodermu, począwszy od gąmbczaków aż do pacierzowo grzbietnych. Z téj identyczności wnioskować tedy chcą o tożsamości pochodzenia z pierwokształtu dziś już niedostrzeżonego a zagubionego. Tę myśl ma Haeckel rozwinąć w swém dziele: „Entwickelungsgeschichte des Menschen.“

Tę notatkę życiorysową czerpiemy z Dr. O. Zacharias (Ill. Ztg. Nr. 1630. 26/74) artykułu, ozdobionego portretem tegoż.

Król, sędzia, rycerz.

Dramat w 3 aktach Augustyna Moreta.

Przetłomaczył
Karól Pieńkowski
(Ciąg dalszy).

Scena III.

Ciż sami, D. Rodrigo i D. Marja.

(Muzyka i orszak weselny).

Pieśń.

W jutrzenki rannéj purpurze
W białości srebrnéj księżyca,
Taka białość, takie róże
Narzeczonéj zdobią lica.

D. Rodrigo.

Cny Don Tello... jak dziękować
Za twą dobroć, za twe łaski?
Mnie się zdaje że dzisiejsze
Jaśniéj błyszczą słońca blaski.
Przyjmij panie moją wdzięczność,
Posłuszeństwo przyjmij moje.

D. Tello.

Don Rodrigo to nie koniec.
Staraj dobrze się ocenić
Łaskę, jaka wkrótce spadnie;
Donia Marja naprzód wierzę
Że szczęśliwą także będzie.

D. Marja.

Oh, co tylko małżonkowi
Radość sprawia, to i dla mnie
Jest rozkoszą... Więc dziękuję.

D. Tello (do Peregila).

Jakże piękną jest dziewica!

Peregil.

Wkrótce lepiéj to ocenisz.

D. Leonora.
Uścisk przyjmij i życzenia
Donia Marjo... Tyś szczęśliwa!
Dla mnie szczęście już uciekło.

D. Marja.
Za twą dobroć łzami płacę.

D. Tello (na stronie).
Czyż Alkali byłbym panem
Gdyby jakiś nędzny rycerz
Zerwał różę — której wdzięki
Pożądliwém mierzę okiem!

Peregil (n. s)
Napatrz-że się Don Rodrigo.

D. Tello (n. s.)
Moją będziesz na szatana!

Peregil (n. s.)
Czy téż szczęsny narzeczony
Czuje jaki los go spotka?

D. Tello (n. s.)
Ludzie zdawna są gotowi.
(głośno)
Jeśli łaska — to w ogrodzie
Kapłan czeka was ze stułą.

D. Rodrigo.
Rozkaz twój jest dla nas prawem.
(do muzyki)
Naprzód grajki, niech powietrze
W świat poniesie okrzyk szczęścia.

Peregil.
Graj, ile chcesz — tyle twego.

Pieśń.
W jutrzenki rannéj purpurze itd.

(Obchód postępuje. Muzyka naprzód. Gdy narzeczeni dochodzą do głębi, wpada kilkunastu ludzi zamaskowanych i porywają D. Marją).

Jeden z napastników.
Prędzéj — prędzéj do powozu!

D. Marja.
Mężu ratuj!
(Uprowadzona znika za sceną).

D. Rodrigo.
Co to znaczy?

D. Tello.
Taka zdrada w moim domu!

D. Rodrigo.
Żonę moją mi porwano!

D. Tello.
Gońmy — lećmy zemsty — zemsty!

Scena IV.

D. Leonora, Inez i Peregil.

Peregil.
Prędzéj! Gonić bo uciecze!

Leonora.
Słuchaj Inez — w tym wypadku
Don Tella współudział czuję.

Inez.
Czy dopiero?... Toż dla tego
Ręki swojéj ci odmawia.

D. Leonora.
Nieba, nieba sprawiedliwe!

Inez (patrząc za scenę).
Z narażeniem ciężkiém życia
Rodryg dzielnie się uciera —
O na Boga — zginie!...

D. Marja (za sceną).
Mężu!...

D. Rodrigo (za sceną).
Kiedy wszystko już napróżno —
Zginę ze czcią!

Jeden z napastników (za sceną).
Bierz go na cel!

D. Tello (za sceną).
Stój — niech żyje!

D. Rodrigo (za sceną).
Pozwól zginąć,
Kiedyś ukradł szczęście moje!

Inez.
Ha — bezbronny nie poradzi —
Powóz umknął.

D. Leonora
Czyliż gniewy
Jakie pierś mą ogniem palą,
Same zemsty nie sprowadzą?
To przed królem klęknę kornie
I nie mogąc praw mych zyskać
W jad się zmienię dla zbrodniarza.

Inez.
Stój Senioro — Don Rodrigo
Do nas zmierza.

D. Leonora.
Świadkiem niemym
Ja nie mogę być boleści,
Ja do zemsty dopomogę!

Scena V.

D. Leonora, Inez, D. Rodrigo.

D. Rodrigo.
Niebo! czemuś ty ukryło
Błyskawice twego gniewu? —
Czemuś patrząc na sromotę
Nie zagrzmiało zemstą straszną?
O, jeżeli te płomienia
Jakie czuję mnie nie strawią —
To pierś moja chyba z spiżu,
To oddechu mi zabraknie!

D. Leonora.
Dokąd idziesz Don Rodrigo?

D. Rodrigo.
Nie wiem Donia Leonoro —
Jakim cudem żyję jeszcze
Także nie wiem.
To Don Tello
Napastnikiem. Powóz w którym
Moją żonę uwieziono,
Ludzie, którzy ją porwali —
Wszystko jego! Bo i któżby
Się odważył w jego willi
Tak gwałtowny czyn popełnić!
On tu panem — jego więcéj
Się lękają niźli króla. —

Żeby hańbę zwiększyć jeszcze
Miecz mi zdradnie odebrano.
I jam patrzył na porwaną
Ręce o pierś krwawił własną,
Wył jak tygrys, w niebo krzyczał,
Ale zemścić się nie mogłem.
Kwietne pola cnéj Alkali
Rozstąpcie się pod nogami
I pochłońcie mnie na wieki.
Rzeko Narez, na twéj fali
Ponieś, ponieś płaczącego,
O brzeg ostry rozbij głowę!

D. Leonora.
Twéj boleści wstrzymaj wodze,
Jeśli cudze ci cierpienie
Za pociechę stanąć może
Popatrz na mnie, — i jam biedna!
Przedewszystkiém don Rodrigo
Szukaj zadość uczynienia!

D. Rodrigo.
Dobrze mówisz Leonoro.
Z Gwadalahar do Madrytu
Wraca Pedro, król Kastylji.
I król jeden tylko może
Skarcić Tella nikczemności.
U nóg jego klęknę kornie,
Stopy pańskie zleję łzami. —
Sędzią on sam się nazywa
Nie okrutnym, jako mówią
Głupi ludzie. — On wymierzy
Karę słuszną, by imieniu
Swemu nowy blask przysporzyć.

D. Leonora.
Pójdziem razem don Rodrigo,
Skarga moja winę zwiększy.

Inez.
I ja z wami. — Ludzie mówią
Że po uczcie wielkich panów
I dla biednych coś zostanie.

Hr. Transtamary (za sceną).
Przez równinę!

D. Leonora.
Któż tam woła?

Scena VI.

Ciż sami, D. Henriko hr. Transtamary i Mendoza.

Henryk.
Król nas ciągle prześladuje.
Życie moje jak na włosku.
(do Mendozy)
Myślisz — że tu będzie dobrze
Konie popaść i odpocząć.

Mendoza.
Tak ukryci za skałami...

Henryk.
Ach Don Pedro, królu, bracie
Bez iskierki uczuć bratnich!
Za co pragniesz krew mą wylać?
Idźmy daléj don Mendoza.
(Wychodzą).

Scena VII.

Ciż sami prócz Henryka i Mendozy.

D. Leonora.
Cóż to znaczy D. Rodrigo?

D. Rodrigo.
Patrz... napastnik tych rycerzy
Jedzie właśnie jak szalony...
Tam do licha... koń się chwieje...
Jeździec upadł!...

Król (za sceną).
Boże ratuj!

D. Rodrigo.
Trzeba spieszyć mu z pomocą.
(wychodzi spiesznie).

Scena VIII.

Ciż sami i król.

(Król wchodzi z Don Rodrigiem).

Król (do D Rodriga).
Przyjm podziękę za twą grzeczność.
No — wierzchowiec padł nieżywy.
(n. s)
Znów przypadek nie pozwolił
Na mym bracie wywrzeć kary,
Dziś bezpiecznyś Don Henriko
Życieś winien rumakowi!

D. Rodrigo.
Czyś nie odniósł panie szwanku,
Czyście zdrowi?

Król.
Najzupełniéj
Jak się miejsce to nazywa?

D. Rodrigo.
Okolicą jest Alkali.

Król.
Do niéj daleko?

D. Rodrigo.
Dwie mile

Król.
Téj wsi kto jest właścicielem?

D. Rodrigo.
Tello Garcia, pan Alkali,
Znać go musisz — tak jest dumny
I tak władny.

Król.
Taki władny?

D. Rodrigo.
Króla nawet za nic nie ma.

Król.
Nawet króla.

D. Rodrigo.
Nieinaczéj.

Król.
Nigdy o nim nie słyszałem.

D. Rodrigo.
Senior chyba nie Hiszpanem.

Król.
Ba!... królowi poświęcony
I będący przy nim blizko
Innéj władzy nie uznaję.

D. Rodrigo.
Wielki Boże... króla blizko.
(n. s)
Znajdę pomoc dla méj zemsty.

Król.

Tak jest w króla służę świcie,
Do Madrytu za nim zdążam
Ztąd ten pospiech, który płacę
Wspaniałego konia życiem.
Musisz być ze służby Tella
Tak go chwalisz...

D. Rodrigo.

Na pioruny
To nieprawda! Ja chcę pomsty,
Ja chcę skarcić jego zbrodnię.
Jedna władza, jeden tylko
Dla mnie sędzia jest w Hiszpanii
To król. — Panie kiedy jesteś
W jego służbie, gdyś tak blizko
Może zechcesz mi wyrobić
Posłuchanie.

Król (wskazując na D. Leonorę i Inez)

Te kobiety?

D. Leonora.

Panie! Gorżkich łez powodem
Jest Don Tello.

Inez.

Chociaż moje
Sługus wylał — równie gorżkie
Jak po panu.

Król.

I czyż na to
Nie ma kary?

D. Leonora.

Może w niebie...
Tu sam król nic nie pomoże.

Król (n. s.)

Podobnego coś usłyszeć
Gdy Don Pedro jest w Kastylji?
Obcym chyba w mojém państwie.
(głośno)
Cóż królowi na przeszkodzie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Folbluty.

W najnowszych czasach hodowla domowych zwierząt, ujęta w zasady umiejętności, wytworzyła bardzo wiele nowych wyrazów, z których wyraz „folblut“ przeszedł w życie nietylko codzienne, ale i xiążkowe literackie. Zwykle nadają mu zupełnie inne znaczenie niżeli to, jakie ma w nauce — i nieraz powstają spory o jego właściwe użycie.

Najpierwéj pojęcie folbluta wypłynęło z Anglji, gdzie od r. 1772 we wydanym kalendarzu wyścigów końskich ogłoszono spis koni wyścigowych. Od tego czasu regularnie zapisywano metryki potomstwa tych zwierząt i ztąd urosły xięgi stadninowe: „stood-book“, które do dziś dnia towarzystwa wyścigów prowadzą.

Zauważono, że pewne przymioty koni są spadkobiercze po rodzicach. Ztąd nazywano folblutami końskie potomstwo zapisane w studbukach (stood-book); ale że często i z tego potomstwa wyradzały się konie do niczego — dziś to pojęcie folblut już nie ma tego wpisowego znaczenia, — ale po prostu oznacza każde doskonałe w poszukiwanych przymiotach jakiekolwiek zwierzę domowe, — czy ono ma wiadome pochodzenie czy nie, — czy ono koniem, owcą czy buhajem, psem czy świnią. Wyraz folblut stał się tedy właściwie przymiotnikowym istotnikiem.

Koń folblut n. p. jakiéjkolwiek on rasy, jeżeli ma kości silne, zbite w swéj tkance, tęgie, twarde mięśnie, elastyczne i zwięzłe kopyta, a przedewszystkiém jeżeli ma doskonałe narzędzia ustroju krwi obiegu, t. j. obszerne serce, tętna i żyły, i gdy jest dzielnym — już nazywa się folblutem, choćby jego kształty nie były odpowiednie wymaganiom piękna artystycznego. — Przekonano się, że serce koni najsilniejszych jest większe, niż koni słabych. I tak ogiera „Helenus'a“ serce ważyło 13¼ funta, gdy serce innego konia, znacznie większego i cięższego, ale słabszego, ważyło funtów 9. — Przy wielkiém sercu zwykle są i przestworniejsze tętna czyli naczynia przez które krew ze serca w ciało się rozlewa, jako i żyły czyli naczynia, przez które krew z ciała w serce wpływa. Im więcéj co do ilości i szybkości jest krwi w obiegu, tém jest koń silniejszy, — tak że we folblutach n. p. bywa 36 do 40, gdy w mniéj doskonałych koniach bywa tylko 28 do 32 uderzeń serca na minutę.

Rzeczywiście tedy koń folblut nie jest koniem naturalnym, t. j. nie ma tych przymiotów z samego urodzenia, ale i przez wychowanie i przez ćwiczenie. Przekonano się bowiem, że przy urodzeniu się może natura nadać źrebięciu ogromne serce i obszerne naczynia obiegu krwi, — ale gdy onychże się wychowaniem i ćwiczeniem nie kształci, natenczas tracą one na swéj sile i objętości. Dla tego dziś nigdy we wyścigach konie nie tresowane, t. j. nie ćwiczone i nie wychowywane po temu, choćby one i z natury już były znakomicie wyposażone, — nie zdołają odnieść zwycięztwa — i nagrody wyścigowe są rzeczywistą nagrodą: za stósowne wychowywanie i ćwiczenie, — a nie rzeczą przypadku, jak to mylnie wiele osób sobie wystawia.

Są jeszcze inne i to arcyważne znamionowe zalety prawdziwego folbluta, t. j. jego siła woli, pojętność, bystrość i t. d. czyli czysto duchowe przymioty, dla których nie ma ani miary, ani wagi, ażeby je poznać lub ocenić. I te koniecznie trzeba wychowaniem i ćwiczeniem udoskonalić — ażeby je doprowadzić do szlachetności. Sama tedy natura nie wyda tego, co dziś się nazywa folblutem, — bo jest to połączenie szczęśliwe natury działań z umiejętnością ludzką — sztuką.

Sama piękność kształtów jest tu właściwie — wynikiem natury i sztuki.

Nie same atoli konie, bo i wszystkie inne domowe zwierzęta folblutami być mogą; choć u tych znów siła sama będzie zupełnie podrzędną rzeczą, — a celem jaka szczególna, od woli człowieka zależna i naprzód postawiona zaleta. Upadło tedy tak u ludzi, jak i u zwierząt to uprzedzenie, jakie długo, zanadto długo panowało, i które miało za zasadę: że cnoty i przymioty są dziedziczne i przyrodzone uprzywilejowanym z rodu istotom.

Folblut u zwierząt, — szlachcic u ludzi — są równoległe pojęcia. Z najdoskonalszych folblutów rodziców — nie urodzi się folblut, dopiero trzeba go na folbluta wykształcić, a nie wykształci go ani natura bez sztuki, ani sztuka bez natury.

To jest właściwe i prawdziwie umiejętne stanowisko dziś przez nauki zdobyte, — nietylko w jednym kierunku wiedzy, ale we wszystkich i coraz to jawniéj się udowadnia — jako prawo.

Że to wzorowe pożycie małżeńskie natury ze sztuką

nie jest owocem jednéj chwili, ale łańcuchem czynności z namysłem wykonywanych; — że wymaga baczności i na najmniejsze, na pozór bardzo drobnostkowe okoliczności; — że im dłużéj to małżeństwo trwa, tém doskonalszém się staje, — temu już dziś nikt nie zaprzeczy. Ale że tego nie łatwo dokonać, że to wymaga żelaznéj wytrwałości nie w jedném, ale przez długie pokolenia i nie jednostkowéj siły, ale łącznych sił towarzyskich i sumiennego wykonywania każdéj jednostki w swych szczególnych obowiązkach, — i to jest bardzo widoczném.

Z tych uwag wypływa i to, że jesteśmy zależnymi od praw nadludzkich, które nam dają warunki nie do przełamania, — ale nam pozostawiony pewien wpływ nie na kierunek, ale na potęgę tych warunków rozwoju, t. j. że mamy pewną władzę pomnażania lub zmniejszania w pewnych granicach bardzo ciasnych, n. p. ilości krwi w zwierzęciu, oraz szybkości jéj obiegu, od czego zawisła siła trawienia, a przez nią i na kształtowanie znowu w tych granicach zwierzęcego ciała, pojedyńczych części; — ale i tego nie zdołamy dokonać, jeżeli nie pomyślemy także i o duchu zwierzęcia, o jego, że tak powiemy, umysłowych jego warunków bytu, — na które nam jest dozwolony znowu wpływ bardzo ograniczony, ale stanowczy, t. j. na potęgowanie lub osłabianie tych warunków, — nam na korzyść lub na szkodę naszą, — nie od razu, nie na długo, ale tylko o tyle, o ile i jak o to dbamy.

Tak samo się dzieje i w naszych wszystkich innych czynnościach, nietylko w stósunku do zwierząt, ale i do roślin, a nawet i do naszych bliźnich — czy to w tak zwaném życiu codzienném, domowém, czy to w życiu w obszerniejszych stósunkach, nazwanych życiem towarzyskiém czyli społeczném.

ROZMAITOŚCI.

— **Kobiety w Ameryce** zażywają potajemnie nadzwyczaj często opium w postaci molfiny lub raudanum, albo i surowego opium do odurzania się, a trzeźwią się arszenikiem w płynie Faulera (Fawler's Solution). Inne znów żują tabakę, którą zaszywają w małe woreczki i temi nacierają sobie zęby i dziąsła. Haczisz (Haszisz Candy) téż mocno w użycie wchodzić zaczyna. Jest to z konopi przysposabiane upajające ciasto.

Pijaństwo za pomocą opium nie da się wyleczyć wcale, działa gwałtownie na mózg, wysusza wszelkie wydzielanie płynów ciała i sprawia nadzwyczajny rozstrój systemu nerwowego.

* * *

— Setne przedstawienie Donizetti'ego „Córki Regimentu“, dane po raz pierwszy 18 lutego 1844 r., odbyło się w Dreznie 18 sierpnia 1874 roku. Wówczas prima-donną była Spatzer-Gentiluomo, — a miała dotąd 16 następczyń.

* * *

— Trzechsetna rocznica **Ludwika Ariosto** przypadała w tym roku. Odroczono tę uroczystość na rok przyszły, gdyż w tym roku obchodzono czterechsetną rocznicę Petrarki.

Ministerjum nakazało wybić medal według obrazu Tycjana; wykonał go Pieroni we Florencji, a profesor Guasti opatrzył go napisem.

* * *

— Dra **Schweinfurth'a** dzieło o Afryce, wydane po angielsku, wyszło w tłomaczeniu niemieckiém. Autor przebywa w Rydze u krewnych, gdzie porządkuje swe zbiory roślinne. — Anglicy cenią Schweinfurtha prawie tyle co Livingstona.

* * *

— **James Lick**, Niemiec z Pensylwanji, za młodu wywędrował do południowéj Ameryki, gdzie nałapawszy w Pampasach w Chili wiele bydła, został liwerantem rządu; potém udał się do Peru, gdzie był kupcem. Gdy w Kalifornji odkryto złoto, pozostawił swój handel przyjacielowi, a z 20,000 dolarami zakupywał co mógł roli. Spekulując i kopiąc złoto na wielką skalę, doszedł do bajecznego u nas majątku. Zapisał po śmierci swéj:

Na obserwatorjum astronomijne na górze Sierra	700,000 dolar.
Na szkołę politechniczną	300,000 „
Na posąg bronzowy w San Sacramento	250,000 „
Na posąg Key'a w San Francesco .	150,000 „
Na kąpiele publiczne w dto .	150,000 „
Na szpital dla kobiet w dto .	100,000 „
Na towarzystwo protekcyjne dla kobiet i na wsparcia ich . . .	25,000 „
Na dom sierot w San Jose . .	25,000 „
dto dto w San Francesco .	25,000 „
Na bibljotekę dla robotników tamże	10,000 „
Towarzystwu przeciw dręczeniu zwierząt	10,000 „
Akademnji nauk i towarzystwu Pionierów w San Francesco gruntowe posiadłości w wartości . .	250,000 „
	2,000,000 dolar.

* * *

— **Nową planetę**, jak się zdaje bardzo znaczną, odkrył Leverrier w Paryżu dnia 12 września 1874.

Jak najuprzejmiéj upraszamy licznych nie uiszczających się ze zaległości (mianowicie od 1872 i 1873 r.) abonentów:

o łaskawe przesłanie pod naszym lub drukarni p. L. Merzbacha adresem — należytości za „Tygodnik Wielkopolski.“

Nie chcemy ani przypominać listownie, a tém mniéj ściągać pocztowemi zaliczkami tylu drobnych a licznych sumek. Gdyby komu za uciążliwém było na raz zapłacić po kilka talarów lub florenów, upraszamy chociażby o częściową upłatę znaczkami pocztowemi we frankowanym liście. Przepraszamy za to upominanie się, lecz każdonumerowe koszta 25 tal. gotówką zniewalają nas do tego kroku.

Redakcja.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Władysław hr. Chotomski. — Czcionkami drukarni L. Merzbacha.
Jedyny skład w Poznaniu w księgarni K. Rejznera (Chotomski).